



SENAT RP

ZAPIS STENOGRAFICZNY

Posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu (39.)
w dniu 19 lutego 2013 r.

VIII kadencja

Porządek obrad:

1. Rozpatrzenie „Sprawozdania ze stanu ochrony języka polskiego w latach 2010–2011” (druk senacki nr 294).

(Początek posiedzenia o godzinie 12 minut 00)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Grzegorz Czelej)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Pragnę serdecznie powitać panią doktor Katarzynę Kłosińską, sekretarz Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk.

Otwieram posiedzenie komisji.

Dzisiaj rozpatrzymy „Sprawozdanie ze stanu ochrony języka polskiego w latach 2010–2011”.

I bardzo proszę naszego gościa o przedstawienie sprawozdania...

(Brak nagrania)

(Senator Andrzej Person: ...widzieć, słyszeć.)

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

No więc dobrze.

Proszę państwa, dziękuję za zaproszenie w imieniu...

Tylko muszę się tu jednak...

(Wypowiedź poza mikrofonem)

(Senator Kazimierz Kutz: ...błądzili, Panie Przewodniczący?)

(Senator Andrzej Person: Nie, nie, państwo odpytywali już po drodze.)

W imieniu Rady Języka Polskiego dziękuję za zaproszenie na posiedzenie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu.

Rada Języka Polskiego na mocy ustawy o języku polskim jest zobowiązana do przygotowywania co dwa lata sprawozdań o stanie ochrony języka polskiego dla Sejmu i Senatu. Zawsze staramy się tak przygotowywać te sprawozdania, żeby za każdym razem objąć inny obszar polszczyzny. No bo trudno co dwa lata przygotowywać sprawozdanie dotyczące wszystkich dziedzin, w których posługujemy się językiem polskim.

To nasze ostatnie sprawozdanie, które przygotowaliśmy, dotyczy, można powiedzieć, języka urzędowego. Jak sądzę, państwo dostali te materiały, więc nie będę streszczać wszystkiego, żeby nie zabierać czasu. W każdym razie przebadaliśmy strony internetowe oraz zamieszczane na nich materiały pisemne – pokazujące, w jaki sposób urzędnicy komunikują się z obywatelami – kilku ministerstw i urzędów państwowych, które zostały wymienione w sprawozdaniu, to znaczy ministerstw oraz Narodowego Funduszu Zdrowia.

I oczywiście nasze wyniki nie są do końca zadowalające, chociaż można też powiedzieć wiele dobrego o tych stronach, tekstach. Przede wszystkim to, że widać w dużych fragmentach czy w dużej części tych tekstów dbałość o język. Ale to, co najbardziej można zarzucić tym tekstom, to hermetyczność i brak komunikatywności. Inaczej mówiąc, nadawcy tych tekstów, czyli urzędnicy, nie do końca chyba zdają sobie sprawę z tego, do kogo je kierują. Po prostu są one napisane zbyt fachowym językiem albo nawet nie tyle fachowym, ile szablonowym, często pełnym – już jakiś czas temu utarło się takie określenie – tak zwanych brukselizmów, czyli wyrażeń, które przysły do nas wraz z tekstami unijnymi i których można by w naszym języku uniknąć. Na przykład określenie, że coś jest dedykowane dla kogoś, nie wiem, jakaś usługa jest dedykowana. Po polsku mówimy, że jest przeznaczona dla kogoś, a nie dedykowana.

I ja może nie będę referować państwu tego sprawozdania, no bo, tak jak powiedziałam, całość liczy ponad dwieście stron. Mają państwo w tym druku szczegółowe zestawienie zbiorcze liczące dwadzieścia stron i w nim jest zbiór tego wszystkiego... Jak sama nazwa wskazuje, jest to zestawienie zbiorcze.

Chciałabym powiedzieć, że w ogóle kwestia języka urzędowego i komunikowania się urzędników czy urzędników z obywatelami od jakiegoś czasu jest dla Rady Języka Polskiego sprawą bardzo ważną. Niecały rok temu zainicjowaliśmy wraz z różnymi instytucjami, między innymi z Senatem, naszymi partnerami byli Biuro Rzecznika Spraw Obywatelskich, Kancelaria Senatu, Mazowiecki Urząd Wojewódzki, szef Służby Cywilnej i Narodowe Centrum Kultury, kampanię „Język urzędowy przyjazny obywatelom”. W Senacie w październiku ubiegłego roku odbyła się ogromna konferencja, odbył się I Kongres Języka Urzędowego. Jutro zaś w Pałacu Prezydenckim odbędzie się debata poświęcona językowi urzędowemu.

Chcielibyśmy zmienić obecny stan rzeczy, a mianowicie doprowadzić do takiej sytuacji, żeby na urzędników, powiedziałabym, zostały nałożone pewne wymagania, to znaczy takie wymagania, żeby oni komunikowali się z obywatelami w sposób, po pierwsze, poprawny, a po drugie, komunikatywny. Jak wiadomo, to, że ludzie nie rozumieją tekstów urzędowych – na wspomnianym kongresie rzecznik praw obywatelskich, pani profesor Irena Lipowicz, mówiła, że około 30% ludzi nie rozumie tekstów urzędowych, które do nich napływają – powoduje po prostu wykluczenie społeczne. Ktoś, kto nie rozumie tekstu urzędowego, nie może w pełni uczestniczyć w życiu społecznym.

Poza tym ludzie nie mają też zaufania do instytucji państwowych, czyli nie możemy budować społeczeństwa obywatelskiego. No i też oczywiście degraduje się w ten sposób rola języka. Ludzie, obywatele mogą odnieść wrażenie, że język nie jest w stanie obsługiwać wszystkich dziedzin, skoro piszą do mnie urzędnicy, a ja tego nie rozumiem, to oznacza, że coś jest nie tak z językiem. A to nieprawda, że coś jest nie tak z językiem, tylko po prostu z umiejętnością posługiwania się nim.

No i to może tyle, co mam do powiedzenia na początek. Kiedy państwo będą zadawali pytania, to może wtedy będą odpowiadała. Dziękuję bardzo.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę o pytania.

Pan senator Kutz. Bardzo proszę.

Senator Kazimierz Kutz:

Ja się cieszę, że zajmujemy się językiem od strony, która jest już jakby postanowiona. Myślę, że to jest bardzo ważna sprawa i można by wymyślić wnioski daleko idące, żeby nastąpiła poprawa. Rzecz jest bowiem w tym – pani powiedziała, że to oczywiście obniża autorytet władzy, ludzie tego nie rozumieją itd. – że mamy do czynienia z nowomową będącą, że tak powiem, w sprzeczności z tymi źródłami języka polskiego, które co jak co, ale powinny docierać do ludzi. Istnieje, moim zdaniem, już dzisiaj szansa stworzenia pewnych możliwości, bo mamy w Polsce, podejrzewam, trzydzieści tysięcy bezrobotnych polonistów, którzy by mogli być osadzeni w różnych urzędach i po prostu to spolszczać. I ja myślę, że taki dezyderat... Skoro jutro jest ta narada u prezydenta, to proszę przedstawić ten mój pomysł, dlatego że to jest wbrew pozorom bardzo ważna sprawa i nie chodzi tylko o to, żeby komunikat dotarł do ludzi w gruncie rzeczy w różnym wieku itd., lecz również o to, żeby oni się spotkali z polszczyzną...

(Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska: No właśnie.)

...z językiem jako takim. Bo pani tego nie dopowiedziała, ale jeśli to ma tak... Pani powiedziała, że nie jest za dobrze, a ja podejrzewam, że jest bardzo źle i że jest między urzędami a społeczeństwem, że tak powiem, ogromna wata, która jest w gruncie rzeczy sprzeczna, mówiąc najbanalniej, z demokracją. Demokracja oznacza również bezpośrednie komunikowanie się.

Myślę więc, że należy się zaistniałej sytuacji przeciwstawić dosyć radykalnie. My przecież nie będziemy mówili o języku, literaturze itd., bo to jest obszar, do którego nie mamy prawa się wtrącać, ale do tego tak, dlatego że można by było powiedzieć, że częstotliwość, z jaką mamy do czynienia z pismami urzędowymi, to jest nasz chleb powszedni. I to jest glina, to jest ściana, którą, moim zdaniem, trzeba spróbować skruszyć.

Panie Przewodniczący, mój pomysł polegałby na tym, żeby we wszystkich urzędach szczebla centralnego i tych, które wydają zarządzenia, i tych, które ustalają zarządzenia, a nawet prawo, a więc i Sejm, i Senat, było zaplecze polonistyczne i żeby to był obowiązek człowieka, który stoi na

czele danej placówki. Nie są to ani wielkie pieniądze i nie są to sprawy zbyt trudne dla polonisty. No chyba że dokument wychodzący z takiej fabryki byłby do tego stopnia nieczytelny, żeby przymuszał szefa jeszcze raz do jego napisania czy... cisnąć wtedy takie zarządzenie. Ja uważam, że to byłaby bardzo praktyczna i bardzo wdzięczna rola Rady Języka Polskiego i myślę, że to byłby bardzo pożyteczny wasz i nasz wkład w to, żeby język polski był językiem potocznie prawdziwym, a dla urzędu obowiązującym.

(Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska: Rozumiem, że po wszystkich...)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę o ustosunkowanie się.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Bardzo dziękuję panu senatorowi za podniesienie tej kwestii. Rada Języka Polskiego od dziesięciu lat postuluje tę sprawę w różnych swoich wystąpieniach, między innymi w pismach kierowanych do różnych urzędów. Kiedyś też przeprowadzaliśmy różnego rodzaju ankiety, teraz przy okazji tego badania, tego sprawozdania, o którym dzisiaj mówimy, i jakieś dziesięć lat temu była przeprowadzana też podobna anketa właśnie w urzędach, w różnych ministerstwach, dotycząca poprawności językowej, komunikatywności itd. i dbałości o to. Tylko kilka procent tych urzędów odpowiedziało na tę ankietę. Chyba tylko w jednym z nich są zatrudnieni poloniści właśnie w takiej roli, o której pan mówi. Wiem, że Rządowe Centrum Legislacji ma taką bardzo wyspecjalizowaną komórkę redakcyjną, no ale wiadomo, że taka instytucja to już musi.

Oczywiście będziemy jeszcze o to się starać, ale powiem, że nasza rola jako Rady Języka Polskiego jest bardzo ograniczona, ponieważ my możemy tylko apelować, prosić, i nic więcej.

(Senator Kazimierz Kutz: No, ale ma pani na przykład w prezydencie partnera...)

No właśnie, poparcie, dlatego chciałam do tego...

(Senator Kazimierz Kutz: ...trochę na innym poziomie rozmawiamy.)

Tak, właśnie pozwolę sobie skorzystać z tego zobowiązania złożonego tutaj przez pana senatora i kiedy będziemy formułować różne wnioski czy sugestie dotyczące zmian tej sytuacji, o której mówimy, wtedy to będzie jedno z pierwszych działań i wtedy będziemy prosili o ewentualne wsparcie.

Senator Kazimierz Kutz:

A co by szkodziło, gdyby wójt, przecież musi wydawać jakieś rozporządzenia, zawsze do jakiegoś napisanego z konieczności lokalnego zarządzenia dał zarobić 100 zł miejscowej polonistce, żeby ona mu to poprawiała.

(Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska: No nie, oczywiście...)

Bo chodzi oczywiście też o rangę i...

(Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Klośńska: Języka polskiego, tak.)

...porządność tego urzędu.

(Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Klośńska: Oczywiście, zgadzam się, tak.)

Urząd w Rzeczypospolitej Polskiej nie może być prymitywny językowo.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Pan przewodniczący. Bardzo proszę.

Senator Andrzej Grzyb:

Dziękuję bardzo.

(Senator Andrzej Person: Zgłaszałem się wcześniej.)
Słucham?

(Senator Andrzej Person: Nie, proszę bardzo.)

Pani Sekretarz, chciałbym zapytać o ten fragment sprawozdania, w którym – myślę, że nie do końca w pełni – rada odnosi się do tego, co na co dzień można nazwać nowomową europejską, bo to jest to przenikanie różnych sformułowań z jednego języka do drugiego, szczególnie z języka angielskiego do języka polskiego. I tak naprawdę ta sytuacja prowadzi do braku komunikacji, a nie prawidłowej komunikacji, tak jak powinno to być, ponieważ zdarza się, że te sformułowania znaczą coś innego niż rzeczywiście użyte pierwotnie. Ta bardzo zła cecha dotyczy szczególnie rozpowszechnianych u nas tłumaczeń dokumentów z Unii Europejskiej. To pierwsza sprawa.

Druga sprawa. My chyba nie do końca przestrzegamy ustaw, które sami stanowimy.

(Senator Kazimierz Kutz: Bo są nieczytelne.)

Przecież na co dzień, kiedy wychodzimy na ulice naszych miast i wsi, widzimy mnóstwo ogłoszeń, napisów, które tak naprawdę nie są sformułowane w języku polskim. One są sformułowane w jakimś dziwnym języku będącym mieszaniną języka polskiego i języków europejskich. To powinno skłonić nas do zastanowienia się nad wprowadzeniem jakiejś regulacji w tej sprawie, czy w tym względzie należy dopuszczać tak daleko idącą różnorodność, która właściwie też tworzy sytuacje niejasne. W końcu człowiek patrzy na tę reklamę i nie wie tak naprawdę w czym rzecz. Pojawia się na przykład nazwa jakiegoś pomieszczenia i nie wiadomo, do czego w rzeczywistości odnosi się ta nazwa.

I trzecia sprawa dotyczy tekstów na metkach i opakowaniach, które to teksty powinny być tak naprawdę sformułowane w języku polskim, bo przecież są sprzedawane w Polsce. Najczęściej obejście tego przepisu wygląda w taki sposób, że nakleja się na opakowanie niewielki pasek papieru, na którym jest tylko część informacji i to w języku, no nie wiem, też jakimś domniemanym polskim, a reszta jest przemilczana. Kiedy patrzy się na oryginalną etykietkę, widać, że tam jest mnóstwo sformułowań, które określają jakość, parametry tego przedmiotu czy tej rzeczy, a ten mały pasek papieru jest obejściem ustawy, bo na nim jest tylko krótka informacja, która tak naprawdę niczego nie wyjaśnia.

Nie szanują nas też ci, którzy sprowadzają do nas już daleko bardziej skomplikowane produkty, takie jak choćby samochody, do których jest niby instrukcja przetłumaczona

na język polski, jest niby większość informacji, a jednak, kiedy wsiadamy do tego samochodu, to w nim zaczynają się nam wyświetlać informacje w języku francuskim albo angielskim, a niektóre mniej widoczne oznakowania też nie są w języku polskim, co też chyba nie jest do końca zgodne z ustawą o języku polskim. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę panią sekretarz o ustosunkowanie się.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Klośńska:

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, dotyczącą tych zapożyczeń z języka angielskiego czy unijnego angielskiego, to ja o tym wspominałam, kiedy mówiłam o tak zwanych brukselizmach, nawet posłużyłam się właśnie tym terminem. Wskazujemy bardzo wyraźnie na obecność tych brukselizmów oraz na to – one nigdzie nie zostały tak nazwane, ponieważ to jest potoczna nazwa tych zapożyczeń – że to właśnie utrudnia komunikację, ponieważ, tak jak podawałam przykład, chociażby czasownik „dedykować” po polsku znaczy coś innego niż w tym, zostaliśmy już przy tym określeniu nie do końca może naukowym, języku brukselskim.

Jeśli chodzi o dwie pozostałe sprawy, rozumiem, że to jest taki ogólny żal nad obecnym stanem rzeczy, do którego ja się oczywiście przyłączam. Jeśli chodzi o to, że na ulicach czy na przykład na metkach czy etykietach jest mieszanina języków polskiego i angielskiego, to oczywiście, jak wiadomo, reguluje to ustawa o języku polskim. Każdy obywatel ma prawo i może zgłosić taki przypadek, jeżeli zetknie się w sklepie z towarem nieopisanym albo w niewystarczającym stopniu opisanym po polsku, do inspekcji handlowej.

Przyznam, że kiedyś sama to zrobiłam jako osoba prywatna, nie jako sekretarz rady, i okazało się, że na przykład wtedy inspekcja handlowa – to było kilka lat temu, nie wiem, jakieś siedem lat temu – zamknęła cały sklep z ubraniami dziecięcymi i zabawkami, to był sklep angielskiej firmy, i nakazała wprowadzenie oznaczeń w języku polskim. Jeżeli to nie nastąpiłoby, to groziła tej firmie jakaś ogromna kara. I okazuje się, że takie interwencje są skuteczne. Po prostu należałoby zachęcać ludzi do podejmowania takich interwencji. Rada Języka Polskiego w 2006 r. czy w 2007 r., już nie pamiętam, kiedy to było dokładnie, podjęła właśnie taką akcję wspólnie z portalami internetowymi, polegającą na tym, że na etykietach po polsku pojawiały się takie małe informacje, które zachęcały ludzi do tego, żeby po prostu zwracali na to uwagę i walczyli o to. No to tyle mogę powiedzieć w tej sprawie. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Pan senator Preiss. Proszę.

Senator Andrzej Person:

Person. Tak jest...

(Brak nagrania)

Senator Andrzej Person:

Chciałem powiedzieć o tych brukselizmach, ale koledzy mnie uprzedzili. Wiadomość jest przygnębiająca, że większość tych ciężarówek z przepisami przetłumaczonymi szablonowo, beznamiętnie, bez żadnego wpływu polonistów już do nas dotarła i pozostanie.

Gdy wchodziłem na salę, dziennikarka telewizyjna zapytała mnie, co sądzę o znajdującym się w banalnym zupełnie przepisie zdaniu, które liczy sto pięćdziesiąt sześć słów. No co mogę sądzić? Sądzę tylko tyle, że sto pięćdziesiąt sześć słów, może nawet mniej, mają przepisy gry w golfa, które 14 maja 1754 r. podpisano w Saint Andrews i obowiązują do dzisiaj.

(*Senator Andrzej Grzyb: Całe przepisy?*)

Całość.

Od pierwszego przepisu, że gra się tam, gdzie piłka leży, do ostatniego – słynnego później i przetransferowanego, jakby tak użyć języka brukselskiego, do innych dziedzin życia – jeżeli nie wiesz, jak masz się zachować, to zachowuj się przyzwoicie. I już, i obowiązują dwieście pięćdziesiąt lat.

My do Unii weszliśmy z całym dobrodziejstwem inwentarza. Nie było żadnej tamy w odniesieniu do tłumaczenia tego wszystkiego i absolutnie, w pełni zgadzam się i chętnie bym poparł pana senatora Kutza, gdyby to coś zmieniło. Gros tych przepisów już tutaj jest i pewnie w takim stanie, w jakim jest, zostanie z tymi stu pięćdziesięcioma sześcioma słowami w jednym zdaniu.

Czy Rada Języka Polskiego może coś w tej sprawie zrobić? Pewnie niewiele. Ale czy pani na przyszłość widziała by jakąś szansę, żeby w związku z tymi nowymi przepisami choćby z tej Brukseli, bo one będą ciągle napływały, może już nie takim strumieniem jak kiedyś, postawić tam kogoś i przynajmniej ustanowić jakąś zaporę? Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Tak, rada współpracuje z tłumaczami brukselskimi, to znaczy z tą komórką, która się zajmuje tłumaczeniami tekstów, czy na język polski, czy z języka polskiego. Jutro na tej debacie w Kancelarii Prezydenta będzie też szefowa tego działu polskiego.

Muszę powiedzieć, że ci ludzie pracujący tam jako tłumacze – my tam też jeździmy, robimy im szkolenia, udzielamy różnych porad też tak na bieżąco, jesteśmy z nimi w stałym kontakcie – to są ludzie, którzy nie tylko świetnie znają języki obce, lecz również doskonale władają polszczyzną i rzeczywiście bardzo się starają. Ja nie chcę ich teraz brać w obronę, ale problem polega na tym, że ta sytuacja z tymi tłumaczeniami z języka angielskiego czy z innych języków na język polski w Brukseli jest bardzo skomplikowana. Pani Kłopotowska, która jest właśnie szefową tego działu polskiego, bardzo to ciekawie omawiała na kongresie, który odbył się w Senacie. Zresztą ta jej wypowiedź, oczywiście nie tylko ta jedna, cały czas znajduje się na stronie internetowej.

W każdym razie nie chcę też zajmować takiego stanowiska, że wszystkiemu są winni dziennikarze, ale niestety bardzo często mamy do czynienia z taką sytuacją, że tam tłumacze siedzą, wypracowują na przykład jakąś terminologię, zastanawiają się nad polskimi odpowiednikami różnych terminów, tak żeby to jak najbardziej odpowiadało językowi polskiemu, a w tym czasie dziennikarze, którzy siedzą na konferencji prasowej i słuchają tego wszystkiego właśnie na przykład po angielsku, tłumaczą to tak, jakby nie znali języka polskiego, to znaczy do słów angielskich dodają polskie... słowa angielskie z polską wymową i z polskimi końcówkami. I to potem często o wiele szybciej przebija się do mediów i do ogólnego obiegu niż te teksty wypracowane, dopracowane, dopieszczone przez tłumaczy.

Oczywiście takim ogromnym problemem to są nawet już nie te teksty urzędowe, tylko prawne, właśnie teksty przepisów. W tym wypadku my chyba niewiele mamy do zrobienia, to znaczy nie tylko my jako Rada Języka Polskiego, lecz również w ogóle jako środowisko polskie, ponieważ od wielu, wielu lat, a właściwie dziesięcioleci wypracowany został pewien model tych tekstów, który funkcjonuje właśnie w Komisji Europejskiej czy w Parlamencie Europejskim, i po prostu to, co nasi tłumacze mogą robić, no to tłumaczyć to jak najlepiej na język polski, ponieważ struktura, liczba słów w jednym zdaniu itd., itd. będzie taka, jaką ma język...

(*Senator Kazimierz Kutza: Żargon prawników.*)

I żargon... No właśnie, najgorszy jest ten żargon. Ja zawsze też ich zachęcam – mówię o tłumaczach – żeby jednak się zastanowili nad tym i starali się nie posługiwać tym żargonem. Bo jedna sprawa to są terminy, które muszą się pojawić, a druga sprawa to jest żargon. To są dwa różne rodzaje słownictwa. Terminologia to jest ściśle określenie pewnych zjawisk, na które nie ma nazwy w języku... które trzeba nazwać w tej dziedzinie nauki, a żargon to jest po prostu środowiskowe słownictwo, które zastępuje słownictwo powszechnie używane.

(*Senator Andrzej Grzyb: Plugawienie języka polskiego.*)

No też, tak.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Pani senator Moźdzanowska. Proszę.

Senator Andżelika Moźdzanowska:

Dziękuję bardzo.

Pani Sekretarz, mam takie oto pytanie. Wiemy, że z jednej strony mamy to, co kreuje nam rzeczywistość, z drugiej strony mamy postęp technologiczny i informacyjny. I kolejna kwestia, która myślę, że jest najważniejsza, to kształtowanie naszych młodych obywateli, bo język polski to nie tylko słownictwo, pismo, lecz także czytelnictwo. I ja chciałabym zwrócić się z pytaniem, jak pani ocenia te kwestie postępu technologicznego i wykorzystywania go w procesie edukacyjnym młodych, bo my tak szumnie prezentujemy informacje, że młodym, dzieciom się wręcza tablety, dzieci piszą, a później widzimy, że rzeczywistość wygląda tak jak wygląda, widzimy, że dzieci nie mają wyrobionego nawyku piśmiennictwa.

Czytelnictwo mamy na takim poziomie, na jakim mamy. Dzisiaj są programy, które wspierają rozwój czytelnictwa. Ale to są problemy, które tak naprawdę sami sobie stworzyliśmy.

I jest również kwestia wysławiania się i używania języka polskiego, wiemy bowiem, że często są stosowane kolokwializmy. I czy my już reagujemy, czy to idzie po prostu w takim bardzo negatywnym kierunku? I jaki to będzie miało generalnie wpływ na to, co może się wydarzyć?

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Pani Senator, proszę wybaczyć, ale nie odpowiem na to pytanie. Ja jestem, poza tym, że jestem sekretarzem Rady Języka Polskiego, przede wszystkim – przepraszam za wyrażenie – naukowcem i staram się na każde pytanie odpowiedzieć tak, żeby nie można było mi zarzucić niezgodności z jakimiś badaniami itd. Nie znam żadnych badań na ten temat. Mogę jedynie powiedzieć to, co intuicja...

(*Senator Andżelika Możdżanowska: Czy dostrzega pani problem?*)

Tak, dostrzegam problem, to jest rzecz oczywista. Ale co intuicja mi podpowiada? Oczywiście to samo, co nam wszystkim, prawda, że jest to problem i że jest bardzo wiele, powiedziałabym, czynników za to odpowiedzialnych. Po pierwsze, zmiany technologiczne, tak jak pani mówi, po drugie, takie jednak – przepraszam za wyrażenie – utęśnienie nauczania, edukacji. Obecnie dzieci w szkołach uczą się pod testy, mało się od nich wymaga umiejętności samodzielnego myślenia, budowania zdań itd.

Ja mam zajęcia na różnych kierunkach, to znaczy głównie na polonistyce, ale czy na tym wydziale, czy nawet na innych, takich jak dziennikarstwo, zdarza się, że ludzie, którzy są na trzecim roku studiów, nie potrafią sensownie zbudować jakiejś takiej zwartej wypowiedzi, z której by coś wynikało. Oni są nauczeni rozwiązywać testy, zaznaczać punkty: a, b, c. Mówię o studentach dziennikarstwa albo kulturoznawstwa, więc to jest szerszy problem.

Cóż mogę powiedzieć o działaniach Rady Języka Polskiego w tym kierunku? Oczywiście rada nie zajmuje się propagowaniem czytelnictwa czy edukacją w tym zakresie. My w zeszłym roku uruchomiliśmy, to znaczy...

(*Odgłosy prowadzonych prac budowlanych*)

(*Senator Kazimierz Kutz: Czy to dźwięki wojny?*)

Nie, to jeszcze nie wojna... (*wesołość na sali*) ...chyba że z językiem nie takim, jaki powinien być.

Rok temu Rada Języka Polskiego zainicjowała wraz z Narodowym Centrum Kultury taką akcję „Ojczysty – dodaj do ulubionych”, na którą udało się nam uzyskać od ministra kultury bardzo dużą kwotę, bo 1 milion zł, na dotacje na program na różne... dotyczące promocji języka polskiego. I w ramach tego programu dotacyjnego, który był rozstrzygany w drugiej połowie roku i wtedy właśnie działały się te akcje, w różnych miastach i miasteczkach w całej Polsce odbywały się różne imprezy poświęcone językowi polskie-

mu. Ja zasiadałam w komisji, która rozpatrywała te wnioski. Zgłoszeń było co najmniej pięć razy tyle, więc musielibyśmy mieć pięć razy więcej pieniędzy, niż mieliśmy, żeby wszystkich zadowolić. Poza tym termin ogłoszenia tego konkursu był wyjątkowo niefortunny, ponieważ wypadał w połowie lipca, więc rzeczywiście bardzo dużo szkół nie mogło w tym wziąć po prostu udziału. Ale mimo to zainteresowanie było wielkie i potem rzeczywiście był ogromny odzew.

I ja myślę, że właśnie takie akcje, w których się zaczęła... to dobry pomysł. Wtedy było bardzo dużo akcji, które propagowały też czytelnictwo, trochę odciągały młodzież od komputerów, tabletów, laptopów itd. na rzecz obcowania właśnie z żywym językiem. I można zajrzeć na stronę www.jezykobjczysty.pl. Mówię bez polskich znaków, żeby... Określenie „język ojczysty” pisane łącznie. Na tej stronie są zamieszczone sprawozdania poszczególnych instytucji, które dostały dotacje. I myślę, że kropla draży skałę. Należy właśnie działać w taki sposób, pokazując też inne możliwości posługiwania się językiem niż tylko w postaci esemesów czy za pośrednictwem komputera.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Pan senator Bonisławski. Proszę.

Senator Ryszard Bonisławski:

Ponieważ już otrzymałem odpowiedzi na część moich pytań, to tylko ograniczę się, po pierwsze, do stwierdzenia, że ten spis błędów, który dostaliśmy w sprawozdaniu, jest przerażający. Ja nie sądziłem jako, powiedzmy, niepraktykujący zawodowo polonista, że jest tak źle z językiem.

(*Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska: Przepraszam, nie z językiem, tylko z jego używaniem, bo język sobie...*)

Z używaniem, ale mówię tym obiegowym językiem.

(*Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska: Tak, tak, oczywiście.*)

My tu mówimy o języku urzędowym, ale obecnie stosowaną metodą „wytnij i wklej” to trafia od razu do mediów. Media plus internet, bo to też jest ważne medium, rozsiewają teraz te wszystkie błędy bez żadnej korekty. Bo ja nie znam już dziś wydawnictwa prasowego, w którym byłaby jeszcze korekta. W żadnej gazecie w Łodzi nie ma korekty, bo to rzekomo załatwia komputer. Dlatego taka liczba błędów.

Dawniej jeszcze w telewizji czy w radiu można było zatelefonować do odpowiedniej komórki, która wyjaśniała, czy użycie danego słowa jest właściwe czy błędne. Oni nawet przez pewien czas wydawali biuletyn. Nie wiem, czy to dziś jest prowadzone. Ja już pomijam sprawozdawców sportowych, bliskich koledze, no bo w ich przypadku to jest chyba największa masa błędów, ale takich śmiesznych, ktoś tam po prostu... Można nie reagować na nie. W tym wypadku zaś przemykają błędy, które później bardzo zachwaszczają język.

Zatem moje pytanie, czy państwo macie jakiś wpływ na to, żeby podnieść poziom języka w mediach, czy nie można byłoby, nawet wykorzystując tę dotację, jak pani powiedziała, zorganizować jakąś stałą audycję telewizyj-

na, która raz w tygodniu w ciągu dziesięciu minut rozprawałaby się z błędami. Tak jak to robi profesor Miodek, profesor Bralczyk. Oni to robią tak trochę na wesoło, ale już w innym obiegu, bo ja to głównie oglądam w Telewizji Polonia. Powinno to być emitowane gdzieś w okolicach, powiedzmy, dobrej oglądalności, dziennika czy nawet po dzienniku, taki szybkie odreagowanie. Może to byłby jakiś właściwy ruch, bo ja nie wiem, czy tworzenie kolejnych przepisów przyniesie coś dobrego. Obecnie ten poziom wolności jest tak wysoki, że wszyscy się obruszają, wręcz zarzucą nam, że to nie my się powinniśmy czepiać, tylko oni nas, że my się czepiamy.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Dziękuję.
Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Jeśli chodzi o programy telewizyjne, to przyznam, że nie mamy żadnego wpływu na władze telewizji. Kiedyś były trochę innego rodzaju programy językowe, to znaczy niepiętnujące błędów, tylko raczej propagujące różne zabawy z językiem. Zostały one zdjęte z anteny, tak jak zresztą został zdjęty świetny program profesora Bralczyka, nie wiem, po dwunastu czy piętnastu latach, program, w którym rzeczywiście trzeba było się wykazać nie tylko wielką znajomością rzeczy, lecz też refleksem, żeby na żywo – bo to było na żywo – odpowiadać na pytania. Jest z tego, co wiem... Ja prowadzę w radiu, w „Trójce”, audycje poświęcone językowi o godzinie 09.45 rano i one są nadawane od ośmiu lat codziennie, i to rzeczywiście cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem słuchaczy. Są w „Jedynce”, w różnych audycjach radia publicznego... Jest poradnictwo językowe, są poradnie językowe, można wpisać w wyszukiwarce Google po prostu „poradnia językowa” i... Obecnie prawie na każdym uniwersytecie działa poradnia językowa. Oczywiście wiem skądinąd, no bo uniwersytet jest moim pierwszym... to znaczy miejscem pracy, że zawsze co roku są batalie o możliwość finansowania tego i rzeczywiście z tym jest już bardzo duży problem, ale cały czas te poradnie istnieją.

Jeśli chodzi o język w mediach, to Krystyna Bochenek, która była członkinią Rady Języka Polskiego, założyła w radzie właśnie Komisję do Języka w Mediach, po czym, jak wiadomo, zginęła w katastrofie. Jakiś czas temu ta komisja została reaktywowana i powstał nawet raport dotyczący błędów językowych popełnianych przez dziennikarzy. Z tym że my nie chcielibyśmy uprawiać – przepraszam też za potoczne wyrażenie – błędologii, lecz chcielibyśmy, żeby... To zawsze jest wstęp do dalszych działań, to znaczy trzeba komuś pokazać, trzeba postawić diagnozę, żeby móc rozpocząć leczenie. I ta komisja ma – ja zresztą też jestem członkiem tej komisji – szeroko zakrojone plany dotyczące przede wszystkim walki o kartę mikrofonową, o przywrócenie karty mikrofonowej, karty ekranowej i to nie tylko w mediach publicznych, lecz raczej we wszystkich mediach, żeby dziennikarze rzeczywiście musieli przecho-

dzić egzamin z języka polskiego, który by chociaż ustrzegł ich przed popełnianiem najbardziej podstawowych i oczywistych błędów.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Dziękuję bardzo.
Pan senator Kutz, według kolejności zgłoszeń.
(*Senator Andrzej Person*: Oj, nie jestem pewny.)
(*Senator Kazimierz Kutz*: Person był pierwszy.)
(*Senator Andrzej Person*: Tak, prawda?)
(*Senator Kazimierz Kutz*: Tak, ja bym odstąpił panu.)
Bardzo proszę.

Senator Andrzej Person:

I jestem w bardzo trudnej sytuacji. Dziękuję panu Kazimierzowi, ale też zaatakuję. Mogę?

(*Senator Kazimierz Kutz*: Wal pan.)

Dobrze.

Było o języku urzędowym, ale dyskusja poszła tak szeroko, że i sprawozdawcom sportowym się dostało, i poniekąd słusznie. Sam posypuję głowę popiołem, bo mój wychowanek, dzisiaj chyba najpopularniejszy komentator piłkarski z młodego pokolenia, wprowadził do języka coś takiego, od czego skóra mi cierpnie, typu „podał do boku”, „podał piłkę do boku” i to określenie pada co drugie zdanie. Wielka szkoda, no ale nie mam na nich wpływu.

Skoro już wszystkim się dostało, to, Pani Sekretarz...

Można tak do pani się zwracać?

(*Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska*:
Bardzo proszę.)

...To skierujmy wzrok i uwagę w stronę pana Kazimierza, czyli artystów i filmu polskiego. Ostatnie dziesięć polskich filmów zawiera średnio około trzystu przekleństw. Nie mówię o filmach, takich jak „Drogówka”, bo tam mamy trzy tysiące albo pięć tysięcy takich słów, nie ma innego słowa, poza tymi, które normalnie są wykrępowane. Ja nie przesądzam, może w tym jest zawarty jakiś artyzm, który przyniesie coś następnym pokoleniom. Czy pani zdaniem tego typu język to jest – przepraszam za wyrażenie – komercha, bo wtedy na film pana reżysera, którego bardzo zresztą cenię i którego uważam za jednego ze zdolniejszych reżyserów młodego pokolenia, walą tłumy? Może nie tego najmłodszego pokolenia, ale młodego, bo zdaje się, że pan Smarzowski nie jest jeszcze w wieku późno średnim, tylko wczesno średnim. Czy te dialogi są właśnie celowo takie, żeby potem młodzież w internecie tych dialogów między sobą pełno wymieniała? I czy one mają wpływ na to, o czym mówimy, czy to jest absolutnie niezbędne? Pewnie bardziej to pytanie powinno być skierowane do pana senatora Kazimierza, ale pani tutaj jest u nas służbowo, więc zaczniemy od pani, a pana Kazimierza spytam na korytarzu później.

(*Senator Kazimierz Kutz*: Nie, ja tu zaraz panu odpowiem.)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

No rzeczywiście trudno mi odpowiadać za twórców. Jak wiadomo, są różne szkoły. To znaczy według jednej szkoły działalność artystyczna czy literacka, na przykład filmowa, teatralna, powinna naśladować rzeczywistość, powinna być odzwierciedleniem rzeczywistości, czyli że dialogi filmowe czy teatralne muszą uprawdopodobniać postaci i po prostu być naturalne, takie z życia wzięte. No a według drugiej koncepcji, drugiej szkoły te teksty, które widzimy czy słyszymy w literaturze, książkach, literackie teksty czy dialogi, no powinny być piękniejsze, lepsze, ładniejsze, powinny być takim wzorcem, nawet nadwzorcem, pisane takim naprawdę wysublimowanym językiem.

Trudno mi się opowiadać... to znaczy nie chcę swojego prywatnego zdania...

(*Senator Andrzej Person: Ale widziała pani ten film „Drogówka” czy nie?*)

Nie, nie widziałam, ale domyślałam się, skoro pan mówi, że tam pada tyle wulgaryzmów, a wiem, że w środowisku policjantów to nie jest taka rzadkość, to znaczy że to pewnie jakoś tam naśladuje rzeczywistość. Nie chcę się do tego odnosić, to znaczy nie chcę się odnosić do konkretnego filmu. Epatowanie czymś czy przesadzanie z czymś po jakimś czasie sprawia, że my tego po prostu nie zauważamy i te wulgaryzmy przez to tracą swoją moc i przestają być czymś w rodzaju wulgaryzmów. To znaczy są odbierane cały czas jako... to znaczy dla kogoś, kto nie idzie do kina na ten film tylko dlatego, że usłyszy dużo brzydkich słów, to rzeczywiście to będzie przerażające, prawda? Inny ktoś, kto idzie po to, żeby usłyszeć właśnie tyle tych słów, jakoś się tam zadowoli, po czym pójdzie na film albo obejrzy sobie, nie wiem, w internecie film, w którym będzie jeszcze więcej przekleństw i wulgaryzmów. I po jakimś czasie one zostaną jakby odarte ze swojej mocy, dla pewnej części społeczeństwa, nie dla wszystkich. I to powoduje większe, gorsze zjawisko, takie bardziej nośne społecznie, a mianowicie takie, że w społeczeństwie tworzy się wiele norm językowych. To prowadzi do sytuacji, że dla jednych na przykład słowo „X” będzie już słowem nie do powtórzenia, nie do usłyszenia nawet wśród bardzo bliskich znajomych, a dla innych to samo słowo będzie bardzo zwykłe.

Mogę państwu jako przykład podać przymiotnik, który jest bardzo chętnie używany przez młodych ludzi, a także już coraz starszych, przymiotnik zaczynający się na literę „Z”, oznaczający tyle, co fajny, świetny itd. Dla mnie on jest po prostu wulgarny, ponieważ w nim bardzo wyraźnie słychać pewien czasownik. I od kilku lat, od co najmniej dziesięciu lat co roku mam taką sytuację, bo dla studentów pierwszego roku prowadzę zajęcia kursowe między innymi właśnie z kultury języka polskiego, coś tam mówię studentom, na przykład, nie wiem, że nie będzie kolokwium albo że wszyscy zaliczyli, i zawsze ktoś wyskakuje: „To za...”. I wtedy oczywiście robię krótki wykład o stosowności, normie językowej, wulgaryzmach itd., ale okazuje się, że jednak – to jest Uniwersytet Warszawski, jedna z najlepszych uczelni w Polsce – dla części społeczeństwa to już po prostu nie jest słowo wulgane.

Ja oczywiście oburzam się na to, ale jako, tak jak już powiedziałam wcześniej, osoba, która ma gdzieś tam w pamięci wszystkie jakieś takie dane statystyczne i różne inne badania naukowe, no muszę stwierdzić, że tworzy się w naszym społeczeństwie coś takiego jak dwoistość czy wielowarstwowość, nawet nie wielopoziomowość, że ta norma językowa jest trochę inna dla każdego środowiska i że być może za jakiś czas – to jest taki bardzo czarny scenariusz – nie będziemy się między sobą dogadywać. Nie będzie aż tak źle, ale będzie trudno nam się ze sobą dogadać na poziomie takiej stosowności, to znaczy dla przedstawicieli środowiska „A” na przykład to, co oni będą uważać za stosowne, będzie zupełnie niestosowne dla przedstawicieli środowiska „B” i jedni będą uważali, że są bardzo grzeczni wobec drugich, a ci drudzy wręcz przeciwnie, będą uważali ich za jakichś niewychowanych. I to nam chyba grozi.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Pan senator Kutz. Bardzo proszę.

Senator Kazimierz Kutz:

Ja bym nie chciał, żeby te nasze spotkania, od czasu do czasu, dotyczące języka polskiego i sprawozdań, były takimi li tylko żałami i pogaduszkami nad różnymi, nieładnymi – jak to mówią na Śląsku – ausdruckami. Nic nie poradzimy na to, w jakim kierunku język będzie się rozwijał. Dobrze, że używa się przez jakiś czas przymiotnika „zajebisty”, będzie inny, ale z tego coś może wyniknąć dla rozwoju. Na to nic nie poradzimy.

Ale, Pani Profesor, moim zdaniem po raz pierwszy jest praktyczna szansa i bardzo dobrze, że zajął się tym pan prezydent, dlatego że język jest czymś najważniejszym. I mnie się wydaje, że powinno się na tym spotkaniu z prezydentem przedstawić nie tak, jak pani nam powiedziała, że nie jest najlepiej, tylko że jest fatalnie i szkaradnie, że język polski jest w niesłychanej sferze psucia z różnych stron. To przecież klasyk powiedział, że Polacy są małpą narodów, że mamy tę skłonność właśnie przyjmowania różnych wpływów językowych zewsząd, bo jesteśmy w tym... Ale tam, gdzie sfera języka jest w rękach państwa, ja mówię o tych sferach, w których tworzy się prawo, zarządzenia itd., można stworzyć pewien przymus, żeby przynajmniej to było polskie. I powinno się stworzyć nie, tak jak mój przedmówca się domaga, cenzurę obyczajową, ale cenzurę pozytywną, że nie może w urzędzie przejść nic, co ma charakter komunikatu ze społeczeństwem, nieskontrolowane przez polonistę, i że to byłby w tym sensie cenzor pozytywny, bo poprawiałby język.

I ja myślę, że w tej chwili to jest możliwe, skoro się tym zajmujemy, wspierania tego, żeby pan prezydent zobaczył, że ma pewną szansę właśnie jako prezydent powiedzieć, iż w związku ze skandalicznym stanem językowym naszych ustaw, zarządzeń itd. powinno się we wszystkich urzędach ustanowić, powiedziałbym, etaty dla polonistów, bez których nie może bez imprimatur przejść żaden ten... Wtedy moim zdaniem za ten 1 milion zł, który się wydaje na akcje, ja nie wierzę w żadne akcje-szmaczki, bo to jest wyrzucanie pieniędzy w powietrze, można by już zaangażować

parędziesiąt osób na pół etatu, tych naszych bezrobotnych, i rzeczywiście pracować i nie dopuszczać do tego, żeby z urzędów wypływała, powiedziałbym, jakaś bezkształtna, antypolska lawa językowa.

I ja myślę, że jest pora, zwłaszcza że mówimy o tym jeszcze na posiedzeniu komisji, żeby państwo o coś takiego poprosili prezydenta. Jego obowiązkiem przecież jako pierwszej osoby w państwie jest harmonijne opiekowanie się pewnym stanem państwa. Dbałość o stan języka może przybrać po raz pierwszy charakter empiryczny i praktyczny, i do tego panią profesor namawiam.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Tak, bardzo...

(*Senator Andrzej Person: ...wysoko ...pani profesor. Nie, nie.*)

Aha. Bardzo dziękuję.

Rzeczywiście w zeszłym roku po raz pierwszy udało nam się zaangażować osobę prezydenta i Kancelarię Prezydenta do tych działań właśnie upowszechniających czy, właściwie chciałam powiedzieć, działań, które mają podnosić wrażliwość językową, i to tym samym podnosi, prawda, rangę języka. I pozwolę sobie jutro na tej debacie przywołać słowa pana senatora i będziemy chcieli rzeczywiście przyjrzeć się czy też zaproponować pewne rozwiązania, które mogą poprawić tę sytuację.

Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym, że akcje nic nie dają, ponieważ to są akcje głównie kierowane do młodzieży, angażujące całe środowiska, całe gminy, szczególnie środowiska wiejskie, i w ramach tych akcji pokazuje się zwyczajnie dzieciom młodszym i starszym albo młodzieży, że można robić fajne rzeczy z językiem, że można się bawić językiem, że można robić dużo, bardzo dużo różnych rzeczy.

Jedyna taka moja obawa dotycząca tego zatrudniania polonistów czy językoznawców, ściślej redaktorów tekstu wiąże się z tym, że w każdym urzędzie musiałoby być ich pewnie kilkunastu, nie wiem, kilkudziesięciu, dlatego że przecież z każdego ministerstwa wychodzi...

(*Senator Kazimierz Kutz: A dlaczego nie?*)

Nie, no ja bardzo jestem za tym, tylko obawiam się... Ale oczywiście będziemy chcieli iść w tym kierunku, tylko... Ja jestem jak najbardziej za tym i nie tylko ja, w ogóle cała Rada Języka Polskiego. Tylko jeżeli pomyśli się, w jakim tempie rzeczywiście wychodzą pisma z urzędów czy z ministerstw i ile ich wychodzi, i jaki jest pośpiech, no to wiemy, że tych osób musiałoby być dużo, ale od czegoś trzeba zacząć i na pewno trzeba o to walczyć. Tak więc cieszymy się, że mamy poparcie pana senatora. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Dziękuję bardzo.

(*Senator Kazimierz Kutz: Moim zdaniem trzeba tego żądać.*)

Senator Andrzej Person:

Ad vocem, jedno zdanie. Czy można, Panie Kazimierzu?

Chciałbym powiedzieć, że z pokorą przyjmuję zarzut o cenzorstwo. Nie mam innego wyjścia i pewnie tak już zostanie, ale mimo wszystko, wracając do swojego zawodu, wolę język pana Bohdana Tomaszewskiego niż tych młodych komentatorów, których często nawet nie rozumiem.

Ale żeby już nie wyjść na takiego już zupełnie staroświeckiego, Panie Kazimierzu, to, jeżeli pan przewodniczący pozwoli, posłużę się anegdotą, myślę, że też ciekawą dla pani profesor, jakie kłopoty w naszym języku są z przedrostkami.

Znaczna część moich kolegów golfistów w Warszawie to są cudzoziemcy, którzy nauczyli się mówić po polsku od swoich żon, więc używają języka polskiego, wiedząc dobrze, że wypada od czasu do czasu przekląć, no bo taka jest natura naszego języka. Jeden z Kanadyjczyków niedawno pytany: jak ci się grało dzisiaj, powiedział: a wiesz, wzięłam pięć iron, no i do wody, no to wzięłam trzy iron i znów do wody, no tak się sku...wiłam...

(*Wesołość na sali*)

Tak że kłopoty z przedrostkami są bardzo duże, ale zasługą tych żon jest to, że mężowie mówią po polsku przynajmniej w rodzaju żeńskim. Dziękuję bardzo.

(*Senator Kazimierz Kutz: Fajne bardzo.*)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Dziękuję.

Pani senator Moźdzanowska.

(*Senator Kazimierz Kutz: Można nawiązać jakieś... wie pan, no.*)

Senator Andżelika Moźdzanowska:

Ja tak na zakończenie chciałam podziękować pani profesor za wszelkie akcje, bo uważam, że one naprawdę przynoszą bardzo pozytywne skutki, szczególnie w określonym czasie, i tak naprawdę jestem za kształtowaniem od pokoleń kolejnych pokoleń, które później zatrudniamy i które będą przygotowywać dla nas właśnie te pisma urzędowe i je redagować.

Ja przychyliam się do propozycji pana senatora Kutza w sprawie zatrudniania polonistów w urzędach, ale, szczerze mówiąc, sobie tego nie wyobrażam. Bo tak naprawdę w każdym przedsiębiorstwie musielibyśmy zatrudnić polonistów, bo – jak mówię – będziemy mieć takie społeczeństwo, jakie sobie wykształcimy, a więc przede wszystkim powinniśmy dbać o młodzież i wymagać tej poprawnej polszczyzny. Jak każdy z nas będzie jej wymagał, to myślę, że będziemy mieli jednak większą efektywność w tej dziedzinie. Nie wiem, czy pani profesor się ze mną zgodzi, ale mam przynajmniej taką nadzieję, że tak może być.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Tak, oczywiście, zgadzam się. Chcę tylko powiedzieć, że jeszcze nie jestem profesorem, mam nadzieję, że niedługo już się to zmieni, bo czekam na różne recenzje.

Zgadzam się, oczywiście. I niestety mogę powiedzieć zupełnie prywatnie, no też może poza protokołem, że jestem przerażona, bo mam ośmioletnie dziecko i zdarza się, że mój syn mówi lepiej niż niektóre nauczycielki w szkole. Mówi na przykład „z dwojgiem dzieci gdzieś poszliśmy”, a pani nauczycielka mówi „z dwoma dziećmi” albo „z dwoma dziećmi”, prawda. Na szczęście nie jest jego wychowawczynią, ale tak mówi jakaś tam inna nauczycielka. I zdarzają się takie... Ja mam rzeczywiście problem, kiedy on przychodzi do domu i powtarza... I nie chcę z jednej strony podważać autorytetu nauczyciela, ale z drugiej strony nie chcę, żeby moje dziecko mówiło „z dwoma dziećmi”, no bo tak nie powinno się mówić. Dziękuję.

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Dziękuję bardzo.

Szanowni Państwo, poruszyliśmy kilka problemów językowych. Zwracaliśmy, państwo zwracali szczególną uwagę na zapożyczenia i wulgaryzmy, ale ja chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jedną sprawę, o której państwo piszą, na błędy ortograficzne. I jeżeli można zrozumieć to i dyskutować nad tym, na ile język polski jest żywy i ile w sposób naturalny przyjmuje wyrazów obcych, a w niektórych dziedzinach trudno, aby tak nie było, to rzeczą niedopuszczalną jest liczba błędów ortograficznych w pismach urzędowych, w pismach ministerstw, o których państwo mówicie.

Komentując problem wyrazów obcych i zapożyczeń, powiem w ten sposób: naprawdę wielki problem z tym mają inne kraje, tak jak na przykład Ukraina, która po uzyskaniu niepodległości musiała w wielu specjalnościach tworzyć od zera – zaznaczam, od zera – swój język i terminologię. Dostrzegam to w medycynie. Oni uczyli się od zawsze w języku rosyjskim i język medyczny musieli tworzyć od zera. I oni mają problem, nie my.

Ja nie rozumiem i nie przyjmuję argumentów, że nie można poprawnie tłumaczyć języka prawniczego. Nie ma dla mnie takich argumentów, a mówię to jako wydawca publikacji medycznych z dwudziestoletnim doświadczeniem. Oczywiście w wielu przypadkach tworzymy nową terminologię w języku polskim, a czasami po długich konsultacjach, debatach, naradach, nawet kłótniach między korektą a autorytetami z dziedziny medycyny dochodzimy do wspólnych wniosków. Ale szczególną uwagę chciałbym zwrócić właśnie na ten element, że zawsze jest to pewien rodzaj dyskusji, w cudzysłowie nawet mówiąc, wojny między specjalistami a polonistami. I musi być osiągnięty pewien konsensus i wynegocjowane coś, co jest do przyjęcia przez obie strony, ponieważ na nas leży wielka odpowiedzialność bycia tym tekstem źródłowym, który potem idzie dalej. I nie wyobrażam sobie również,

aby nie było korekty w czasopiśmie, w gazetach. To jest rzecz niedopuszczalna.

(*Senator Kazimierz Kutz: Nie ma, jest likwidowana.*)

Ona zanika coraz bardziej.

Zastanawiając się nad tym, co możemy zrobić, a czego nie możemy zrobić, doszedłem do wniosku, że w naszych rękach leży to, jak są kształcone, jak są uczone nasze dzieci od szkoły podstawowej, przez gimnazjum, liceum, aż do studiów. I to, co obserwuję z przerażeniem, że w sposób zastraszający spada poziom wykształcenia naszych polonistów. Jak obserwuję różnice między polonistami, których przyjmowałem do pracy piętnaście lat temu, a tymi teraz, to widzę przepaść. W tej chwili wychodzą z uczelni poloniści, którzy mają problemy ze zwykłą korektą prostych tekstów. To jest obraz czy taka esencja wieloletniego kształcenia naszych dzieci. A to możemy zmienić i na to mamy wpływ.

Chciałbym, aby nasza dyskusja została podniesiona do rangi sprawozdania, dyskusji na posiedzeniu plenarnym i taki wniosek będę wnosił do pana marszałka. I chcemy, aby wstępnie sprawozdanie było przedstawione na następnym posiedzeniu Senatu, to jest w dniu 5 marca czy 6 marca...

(*Głos z sali: 6 marca.*)

6 marca. I wstępnie rozmawialiśmy o tym, że zaszczyli nas obecnością pan profesor Markowski.

My nie głosujemy formalnie nad sprawozdaniem. Chciałbym przedstawić stanowisko komisji, że pozytywnie oceniamy przedłożone sprawozdanie, aczkolwiek moim zdaniem państwo w wielu punktach przedstawiają to bardzo grzecznie, a nie należy się bać bardziej stanowczego tonu. Może nie powiem, ostrego, dbając o język dyplomatyczny, ale bardziej stanowczego, zwłaszcza że państwo – podkreślam – widzicie błędy ortograficzne czy niedociągnięcia w badanych tekstach i macie duże zastrzeżenia do tekstów używanych w języku urzędowym.

To mój krótki komentarz do państwa sprawozdania.

Czy ktoś z państwa chciałby zabrać jeszcze głos?

(*Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:*

Może ostatnie słowo.)

Ostatnie słowo należy do pani sekretarz. Bardzo proszę.

Sekretarz Rady Języka Polskiego Katarzyna Kłosińska:

Dziękuję bardzo za zainteresowanie tematem. Zawsze komisja senacka się... Bardzo dobrze nam się współpracuje i z Sejmem, i z Senatem przy różnych okazjach, między innymi takich, jak to sprawozdanie. Dziękujemy też za zaproszenie na posiedzenie plenarne Senatu.

Jeśli chodzi o tę ostrość opinii, to my staraliśmy się opisywać, nie oceniać, chociaż oczywiście te oceny tam też się znalazły.

I też zwróciłabym się do państwa – tak poza protokołem, skoro mówimy o ortografii – o poproszenie odpowiednich komórek, żeby w budynku Senatu w toaletach damskich nie było błędu ortograficznego w napisie: prosimy o nie

wrzucanie czegoś tam do czegoś tam, bo „niewrzucanie” to rzeczownik, a „nie” z rzeczownikami pisze się łącznie. Ale to jako żart. Dziękuję bardzo.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

(Senator Kazimierz Kutz: ...radykała, który mówiłby radykalnie o tych sprawach, to wystawcie go jako reprezentanta.)

Przewodniczący Grzegorz Czelej:

Szanowna Koleżanko, Szanowni Koledzy, jeżeli nie macie nic przeciwko, opinia nasza będzie pozytywna. I spotkamy się na bardziej szczegółowej dyskusji na posiedzeniu plenarnym Senatu.

Zamykam posiedzenie komisji.

(Koniec posiedzenia o godzinie 13 minut 01)

Kancelaria Senatu

Opracowanie:

Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk i łamanie: Biuro Informatyki, Dział Edycji i Poligrafii